

Stanisław Głowa

"Schöpfungsglaube und Endzeiterwartung : Antwort auf Teilhard de Chardins Theologie der Evolution", Ernst Benz, München 1965 : [recenzja]

Collectanea Theologica 38/4, 191-193

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

ERNST BENZ, *Schöpfungsglaube und Endzeiterwartung. Antwort auf Teilhard de Chardins Theologie der Evolution*, München 1965, Nymphenburger Verlagshandlung, s. 311.

Autor jest profesorem teologii i historii religii na Wydziale Teologii protestanckiej uniwersytetu w Marburgu. Jest specjalistą m. in. w zakresie badań nad buddyzmem.

Obecna książka składa się z 13 rozdziałów, które w pierwotnej formie stanowiły pogadanki wygłoszone w 1964 roku w radio zachodnioniemieckim. Niezwykły entuzjazm wywołany wśród słuchaczy skłonił autora do wydania tych konferencji w formie książki i nadania im charakteru bardziej naukowego. Swoją pracę Benz pojmuje jako odpowiedź na twórczość i wpływ Teilharda de Chardin na współczesną wizję świata. Niemiecki wydawca zaznacza, iż takie „rzeczowe krytyczne studium” stało się bardzo na czasie, odkąd „nieortodoksyjna myśl Teilharda” zaczęła poruszać umysły w całym chrześcijańskim świecie.

Według Benz a teologia, która przez długi czas zajmowała się zagadnieniem odmitologizowania (autor ma na myśli głównie teologię protestancką), obecnie zwraca się ku nowym problemom postawionym przez gwałtowny rozwój świata, a szczególnie nauk przyrodniczych. Te ostatnie zwłaszcza stwarzają sytuację konfliktową. Według autora bowiem teologia zakłada, iż „gotowy człowiek” został przez Boga umieszczony w „gotowym świecie”, a tymczasem antropologia i kosmologia mówią o milionach lat ustawicznego rozwoju. Teologia nastawiona jest na przeszłość i zapomniała o teraźniejszości, a nauki przyrodnicze zajmują się właśnie konkretem i wskazują na przyszłość. Autor stwierdza, że teologia nie może już dłużej ignorować ewoluującego świata i człowieka, i dlatego musi się zająć tymi sprawami (s. 7).

Można już tutaj marginesowo zaznaczyć, że Benz głęboko się myli, jeśli odnosi te słowa do współczesnej teologii katolickiej, którą zresztą przeważnie ignoruje. Zajęła się ona bowiem już dawno „tymi sprawami”, chociaż nie zawsze szczęśliwie. Tak samo truizmem i osobistym odkryciem autora jest przekonanie, iż myśl chrześcijańska nie może dłużej ignorować ewoluującego świata.

Ażeby właściwie ze swego punktu widzenia ustawić problem, autor przeprowadza w książce analizę chrześcijańskiej koncepcji stworzenia i zwłaszcza oczekiwania na koniec świata w dziejach chrześcijaństwa. To ostatnie zagadnienie naświetla z wielu punktów widzenia w różnych epokach Kościoła, w powiązaniu z rewolucjami politycznymi oraz naukowo-filozoficznymi. Z tych ostatnich analizuje darwinizm, marksizm, nietzscheanizm, współczesny postępek techniczny, a także chrześcijańską koncepcję ewolucji w teologii anglosaskiej i niemieckiej, jak również analogiczne tendencje występujące we współczesnym hinduizmie. Pod koniec wreszcie swego dzieła analizuje krótko myśl Teilharda de Chardin o ewolucji i przyszłości czło-

wieka, a także wytacza przeciw niemu najcięższe zarzuty natury teologicznej i politycznej.

Sporo jest w tej pracy rzeczy interesujących i wartościowych, zwłaszcza w odniesieniu do analiz historycznych i eschatologicznych. Należy jednak uczynić dużo zastrzeżeń. Mianowicie autor naświetla te sprawy często jednostronnie, posługując się głównie dziełami niemieckich teologów i filozofów, a nieproporcjonalnie mało cytuje teologów obcych. Można także powiedzieć, że właściwie pomija milczeniem — z małymi wyjątkami — pozycje katolickie. Chętnie natomiast cytuje swe własne artykuły czy książki, co jest godne pochwały, ale zacieśnia zagadnienie, zamiast je rozszerzać. Chyba nie będzie wielkiej przesady, jeśli się powie, że autor zdradza wyraźne tendencje integrystyczne w obrębie protestantyzmu, z pewną nawet domieszką nacjonalizmu, jak to zobaczymy poniżej, analizując jego uwagi o Teilhardzie.

W każdym razie trzeba zauważyć, że to wszystko, co autor mówi o zagadnieniu ewolucji, zarówno z naukowego punktu widzenia, jak i w powiązaniach z teologią, zostało lepiej, obiektywniej i jaśniej powiedziane w innych książkach.

O stronniczości Benza niech świadczy np. fakt, że podaje on tylko negatywne sądy Kościoła w odniesieniu do ewolucji zawarte w *Syllabusie*, *Przysiędze antymodernistycznej* i encyklice *Humani generis* (s. 117—119, 276—277), poddając je zresztą niesłusznej interpretacji. Nie uwzględnia kontekstu historycznego tych dokumentów oraz łączy „walkę” Kościoła katolickiego przeciw ewolucji, z „walką” przeciw komunizmowi. Nieściśle jest twierdzenie Benza, iż Pius XII w encyklice *Humani generis* oficjalnie uznał, że ewolucja jest nie do pogodzenia z katolicką nauką o stworzeniu świata i człowieka, nie precyzując o jaką ewolucję chodziło. Dalej nie można się zgodzić na to, że *Przysięga antymodernistyczna* nakłada każdemu katolickiemu duchownemu obowiązek wierności *Syllabusowi* jako obowiązującej dzisiaj normie postępowania w wykonywaniu wszelkich funkcji duchownych! Ograniczenie się autora do kręgu jednostronnych pozycji literatury niemieckiej spowodowało duży brak obiektywizmu i dało podstawy do nieprawdziwych historycznie wniosków, oderwanych od kontekstu rozwojowego Kościoła.

Jeszcze więcej nieporozumień i nieściśłości zawierają wywody Benza w odniesieniu do Teilharda de Chardin. Autor dał bardzo ambitny podtytuł swemu dziełu, jako odpowiedź na teologię ewolucji Teilharda. Poświęca mu jednak bepośrednio tylko 47 stron swego dzieła na przeszło 300 stron całości. Już po pierwszych zdaniach czytelnik nie ma wątpliwości, że krytyka Teilharda będzie „druzgocąca”. Benz twierdzi, że dotąd o tym myślicielu pisali głównie jego zwolennicy i przyjaciele, wysuwający go jako lidera wielkiego ruchu, zmierzającego do pogodzenia katolickiej teologii z naukowym obrazem świata, i redukujący do minimum jego nieściśłości teologiczne. Benz ma odwagę napisać, że żadna myśl Teilharda nie jest nowa ani oryginalna w porównaniu z niemiecką teologią protestancką wieku 19 i 20 (s. 241).

Autor po poddaniu w wątpliwość naukowego charakteru twórczości Teilharda, wysuwa pod jego adresem zarzut tworzenia nowej religii, schodzenia na pozycje Orygenesusa przez głoszenie powrotu wszystkich stworzeń do Boga i odgrywanie twardej roli „komisarza (politycznego) światowej ewolucji” (s. 250). Dalej wytacza przeciw niemu zarzut przypisywania pozytywnej roli „antychrześcijańskiemu marksizmowi”, jako krocącemu po linii rozwoju świata, jak również traktowania socjalizacji świata jako nieuniknionej i pozytywnej fazy ewolucji (s. 252). Wreszcie ma za złe, że Teilhard poddaje surowej krytyce zachodnie demokracje, a bardzo rzadko wypowiada krytyczny sąd o marksizmie, i to zazwyczaj wynajdując okoliczności łagodzące (s. 254). Można także wyczytać u Benza zarzut tworzenia nowoczesnej „super-religii”, powstałej z postępowego chrześcijaństwa i mar-

ksiązmu, a skierowanej przeciw zachodniemu światu, i to mimo antymodernistycznego nastawienia Piusa X, Piusa XI i Piusa XII (s. 255).

Wnioskiem ostatecznym autora jest to, iż Teilhard przekracza niebezpieczne granice, zaszczepiając biologiczny determinizm na gruncie ludzkości będącej w rozwoju, co z kolei ma prowadzić w sposób nieunikniony do totalitaryzmów. Przed totalitaryzmami zaś należy się mocno bronić, gdyż od skuteczności tej obrony będzie zależeć przyszłość następnych pokoleń ludzkich (s. 258).

Na tym tle można łatwiej zrozumieć, dlaczego radiowe pogadanki Benz a znalazły tak pozytywne echo w Niemczech zachodnich i dlaczego ten właśnie fakt niekoniecznie daje pozytywne świadectwo o książce i jej autorze. Należy bardzo żałować, że Benz nie zapoznał się z takimi studiami o Teilhardzie jak np. dzieła Smuldersa, de Lubaca czy Rideau, których zresztą wcale nie cytuje. Może to by mu pozwoliło uniknąć błędnych sądów, jakie zawarł w swej książce.

W każdym razie to dzieło, pisane wyraźnie ze współczesnych integrystycznych pozycji protestanckich (istnieje również taki integryst) zajmujące się apologią niemieckiej teologii protestanckiej i niemieckiej myśli, a także zniekształcające wypowiedzi Kościoła katolickiego — musi nawet w epoce ekumenizmu, budzić uzasadnioną ostrożność katolickiego i polskiego czytelnika.

KS. STANISŁAW GŁOWA SJ, WARSZAWA

MARCEL HAEDRICH, *L'entre-deux-dieux*, Paris 1967, Ed. Bernard Grasset, s. 250.

Książka Haedricha jest trudna do określenia. Stanowi mieszanie różnych stylów. Występują w niej fragmenty pamiętnika z okresu dzieciństwa, epizody z wojny francusko-niemieckiej 1940 roku, migawki z Ruchu Oporu i życia Vichy. Wszystko to przeplatane jest gęstymi cytatami z Pisma świętego i refleksjami religijnymi, jak również rozważaniami na temat idolków albo — jak mówi autor — bogów współczesnego człowieka. Jest przytoczona fikcyjna rozmowa z laureatem Nobla, z prezydentem państwa dysponującym bronią atomową, a także z Kajfaszem, w scenie sądu nad Chrystusem.

Autor nadaje swej książce rodzaj wspomnień czy też raczej nieskoordynowanych refleksji w poważnej chorobie, dokonujących się bez związku ze sobą, na aktualne, żywo obchodzące go zagadnienia. To więc zwalnia autora od porządku chronologicznego w przedstawieniu akcji. Niemniej jednak takie ujęcie w sposób wyjątkowo skuteczny przyczynia się do powiększenia niejasności w tym dziełku.

Haedrich mówi często o sobie, że jest protestantem, który protestuje przeciwko wielu rzeczom. Jest zażartym non-konformistą, ostro stawiającym wiele problemów aktualnych dla współczesnego człowieka, podzielonego czy nawet rozdartego w obliczu podwójnej wizji Boga: z jednej strony bóg technokracji, a z drugiej Bóg dzieciństwa i Bóg Biblii, którego Leonow nie może odkryć w przestworzach. Często także z tych rozważań wyłania się duży strach przed niewiadomym jutrem świata.

Można żywić szacunek dla autora za jego demaskowanie różnych idolków dzisiejszych ludzi, przerażonych utratą dawnej wizji świata i brakiem nowej, za jego krytykę konformizmu, za odsłanianie źródeł lęku, choć czyni to niekiedy bardzo subiektywnie. Jego ciągle referencje do Biblii i wskazywa-